

Nycek, Jan Bolesław

Żegnaj Profesorze Andrzeju...

Notatki Płockie 48/3-196, 61

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ŻEGNAJ PROFESORZE ANDRZEJU...

O Andrzeju Notkowskim słyszałem znacznie wcześniej, aniżeli się poznaliśmy. Był prasoznawcą i historykiem tej dziedziny przekazu, później wpływowym urzędnikiem likwidowanej RSW, czyli pracodawcy ponad 90 procent dziennikarzy piszących w naszym kraju. Nic dziwnego, że Jego nazwisko przejawiało się w dyskusjach środowiskowych, także plockich żurnalistów, dość zresztą wtedy zdezyntegrowanych. Można powiedzieć, że wówczas, przed z górą trzynastu laty staliśmy po przeciwnych stronach barykady: ja byłem redaktorem naczelnym tygodnika regionalnego sprzed transformacji ustrojowej, zresztą jak wielu innych, dziś wybitnych kolegów. On zaś reprezentował nowy prąd. Zapłacił zresztą wcześniej za to odpowiednią cenę. Był szukanowany, a w stanie wojennym zepchnięty na boczny tor. Na szczęście pozostała mu nauka. Potem, już w Polsce niepodległej, też trudno było Go uznać za beneficjenta wolnej Rzeczypospolitej. Nie piastował stanowisk godnych Jego kwalifikacji i doświadczenia. Nie potrafił się przepychać, może zresztą tego nie chciał. Do otaczających zjawisk głównie polityczno-gospodarczych zawsze zdystansowany, lekko ironiczny, przy tym w wypowiedziach niezwykle racjonalny.

Po kilkuletniej przygodzie urzędniczej powrócił do tego, co kochał najbardziej, do nauki. Był człowiekiem tytanicznej pracy. Zawsze się dziwiłem jak On to potrafi pogodzić. Wykłady w trzech liczących się uczelniach oddalonych od siebie bardzo, udział w konferencjach i sesjach naukowych, przy tym nieustanne publikacje wymagające dociekliwości i badań. To było imponujące i godne podziwu. Jak to, że nigdy nie skąpił czasu przyjaciołom, chociaż miał ich wielu, a Jego godziny były drogie, zwłaszcza ostatnimi laty. Spotykaliśmy się nieraz, zazwyczaj prywatnie, na kolacji w hotelowym pokoju, czy u mnie na Podolszyczach. Był moim łącznikiem ze środowiskiem naukowym. Wiele dyskutowaliśmy, pojawiały się nawet mgliste projekty, zniweczone Jego chorobą. Walczył z nią blisko dwa lata. Był dzielny. Dbał, aby ludzie Mu najbliżsi nie cierpieli z powodu tej słabości. Rozmawiałem z Nim przez telefon może trzy tygodnie przed Jego odejściem. Nie mówiliśmy o chorobie, tego starannie unikał. Piękną

polszczyzną z nienaganną dykcją, mocnym głosem opowiadał o tym, co robi. Snuł małe plany na nieodległą przyszłość. Jesienią miał przyjechać do Płocka... Już nie przyjedzie. Profesor związany był z naszym miastem od wielu lat, prowadząc zajęcia w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica. Cieszyły się one wielkim powodzeniem wśród słuchaczy, nie tylko dlatego, że Wykładowca był erudytą w każdym calu, ale przy tym Człowiekiem ogromnej życzliwości i otwartości, nie stwarzającym barier intelektualnych czy wiekowych. Wszystkich traktował z jednaką powagą i atencją, chociaż do stylu bycia Profesora, Jego specyficznego poczucia humoru, należało się przyzwyczaić i zaakceptować. Pobytu w Płocku nigdy nie traktował w wymiarze pracownika akademickiego ograniczającego się jedynie do działalności dydaktycznej. Obowiązkowo, z przesadną nawet dbałością, uczestniczył w życiu naukowym i kulturalnym miasta. Korzystał ze wszystkich zaproszeń i zawsze, kiedy miał okazję, wygłaszał piękną polszczyzną prawdziwe oracje. Był sympatykiem Towarzystwa Naukowego Płockiego, aktywniejszym od niejednego członka TNP z wieloletnim stażem, nie kto inny, jak On, wymyślił nazwę dla Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego. Był też członkiem Płockiego Stowarzyszenia Przyjaciół Książek i Bibliotek. W swojej pracy badawczej wiele miejsca poświęcił plockim regionaliom. Miał w tej mierze sporo jeszcze projektów, bo jak wiadomo prasa na Mazowszu Płockim ma dwuwiekową tradycję i znacznie ponad 250 rozmaitych tytułów. Sporo plocian wyszło opatrzonych Jego przedmowami, redakcją czy też naukową konsultacją. Z całą pewnością luka po Profesorze Andrzeju przez wiele lat nie została wypełniona.

Zmarł u stóp ukochanych Tatr, z przysłowionym piórem w ręku, w ciepły sierpniowy wieczór. Nie ukończył nawet pracy, na której tak bardzo Mu zależało.

Żegnaj Profesorze. Zachowamy Cię w pamięci jako prawdziwego człowieka, wolnego od wszelkich małostkowości, zawsze pogodnego i życzliwego innym, erudytę rzadkiej miary.

JAN B. NYCEK